Rocznik II. Kraków, 1 maja 1900. Numer 5.

SKARBNICA

pismo miesięczne
popularno-naukowe i powieściowe.

Wydawca i redaktor:
Ks. Marceli Dziurzyński.

Warunki przedpłaty i adres wydawnictwa:

Przedpłata roczna wynosi w **Austryi: 5** koron (**2** złr. **50** ct.), **półroczna: 2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.). **W Niemczech** na rok: **5** marek. — **W Ameryce** rocznie: **1 1/2** dolara.

Każdy, kto składa z góry **całoroczną** przedpłatę otrzymuje jako bezpłatną premię: **Kalendarz ścienny.**

Adres:

Redakcya *Skarbnicy* w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.

NAKŁADEM WYDAWCY.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1900.

NOWY DZWONEK

pismo ludowe

podające: **wiadomości polityczne i społeczne, kronikę kościelną, nowiny i rozmaitości.**

Wychodzi rok ósmy w Krakowie, **dwa razy** w miesiącu, t. j. dnia 1-go i 15-go.

Przedpłata na ***Nowy Dzwonek***
wynosi:
rocznie: 5 koron (2 złr. 50 ct.) — **półrocznie: 2** korony **50** hal. (1 złr. 25 ct.)

Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.

Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya ***Nowego Dzwonka***
w **Krakowie**, ulica Basztowa L. 4.

Rok II. Kraków, 1 maja 1900. Numer 5.

SKARBNICA

pismo popularno-naukowe i powieściowe

wychodzi **raz** w miesiącu — około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Przedpłata wynosi:

w Austryi: na rok **5** koron (2 złr., 50 ct.) na pół roku **2** korony **50** hal. (1 złr. 25 ct.) — Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się. **W Niemczech:** na rok **5** marek. — **W Ameryce:** rocznie **1**$^1/_2$ dolara. **Adres** do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Każdy, kto składa z góry **całoroczną** przedpłatę, otrzymuje jako bezpłatną premię: **Kalendarz** ścienny.

Jak Najśw. Marya Panna wynagradza swoich czcicieli.

(Kilka przykładów na maj).

Cudowne uzdrowienie.

Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny wywierało nieraz cudowne skutki tak dla duszy, jako i dla ciała, gdy z tem była połączona prawdziwa pobożność i ufność w Jej opiekę. Oto przykłady:

Znany stolarz w pewnem mieście był od dwóch miesięcy ciężko chory na wodną puchlinę. Jeden z najlepszych lekarzy czuwał nad jego chorobą, ale w końcu oświadczył żonie chorego, że nie ma żadnej nadziei wyleczenia. Ona wówczas udała się do innego lekarza godzinę drogi od Soloturnu, lecz i ten to samo powtórzył.

Rozpacz biednej kobiety była wielką. Nogi, ręce, całe ciało chorego było spuchnięte i on zaledwie mógł oddychać i ruszać się. W każdej chwili spodziewano się, że skończy. Wówczas pewna pobożna kobieta, widząc boleść całej rodziny, włożyła choremu na szyję medalik Niepokalanego Poczęcia i poleciła go opiece Matki Najśw. Spowiednik który nawiedzał chorego, przyniósł drukowane sprawozdanie o rozmaitych cudownych wyleczeniach, które za pośrednictwem tego medalika

miały miejsce. Choremu o tyle się lepiej zrobiło, że jeszcze tego samego wieczora mógł to małe pisemko przeczytać.

Było to 19 stycznia. Żona zmęczona ciągłem czuwaniem, położyła się by wypocząć; dzieci były w przyległym pokoju, oczekując co chwila wiadomości o śmierci ojca. Chory około trzeciej godziny po północy zadrzymał, a gdy się znowu obudził, tak uczuł się zdrowym, że wstał z łóżka, ukląkł przed krucyfiksem i dziękował Panu Bogu i Matce Najśw. za swe wyleczenie. Obudzona żona, nie widząc go w łóżku, zawołała przerażona i zapytała gdzie jest. Mąż jej odpowiedział: „Jestem zdrów, Najśw. Panna mnie wyleczyła“. Na odgłos mowy przybiegły dzieci, sądząc, że ojciec umiera, znalazły go uzdrowionego, a jego rany były całkowicie zabliźnione. Trudno sobie wystawić, jaka była radość całej rodziny, i jak zbawienny wpływ wiadomość o tym cudownym wypadku na wiele osób wywarła. Od tego czasu majster B. był zawsze zdrowym.

Marya opiekunka sierót.

Małgosia, ubogie dziewczę wiejskie, utraciła rodziców i była jako sierota samotna wśród samolubnych ludzi. Po śmierci matki wynosiła pozostałość po niej ledwie tyle, że z niej tylko miesiąc jeden żyć mogła. Nie mając już krewnych i gdy żaden dobroczynny sąsiad nie okazywał chęci ująć się za opuszczoną, przeto miała okropny widok wkrótce się tułać i żebrać, ażeby gdziekolwiek znalazła jaką pracę i zarobek.

Pełna smutku i trwogi z powodu tego, co ją czekało, płakała gorzko wstając z łoża, lub kładąc się późno wieczorem na spoczynek. Pewnego wieczora modliła się osobliwie gorąco do Bogarodzicy, której obrazek wisiał nad jej łożem i błagała Ją temi słowy: „Pocieszycielko utrapionych i matko sierót, nie zapomnij o mnie najbiedniejszej sierocie“, i zasnęła. W nocy miała dziwny sen. W przecudnem bowiem świetle widziała przed sobą Bogarodzicę, która głosem, podobnym do głosu jej nieboszczki matki, łagodnie do niej rzekła: „Nie płacz, moje dziecię, ale idź jutro rano do boru, a gdzie mój obraz znajdziesz, tam uklęknij i módl się“.

Małgosia się zaraz obudziła, i chcąc wypełnić rozkaz we śnie otrzymany, poszła skoro dnieć zaczęło do boru. Po długiem szukaniu znalazła stary dąb, na którym wisiał obrazek Matki Boskiej bolesnej.

Upadłszy na kolana, długi czas gorąco i serdecznie się modliła. Lecz chociaż ciągle na obraz Matki Boskiej patrzała,

nie dostrzegła nic. Cisza grobowa panowała w lesie a powietrze ranne, jak się zdawało, igrało obojętnie liściami dębów, buków i brzózek.

Tak minęła może godzina. Nareszcie poczęła głośno płakać i rzekła: „Mój sen mnie zawiódł, i Ty Najświętsza Matko Maryo opuściłaś mnie tak, jak mnie cały świat opuścił! Cóż się teraz stanie ze mną ubogą sierotą? Czy mi przeznaczono z nędzy umrzeć? — Lecz to nie może być wola Boża. Chcę natężać wszystkie siły i cierpieć najgorsze prześladowania i chwycić się najcięższych prac, aż się będzie Bogu podobało zmienić mój los. Może mi potem jakie dobre serce ześle, które się zlituje nad moją dolą!

Zaledwie tych słów domówiła, zaszeleściały liście za obrazem Matki Boskiej! a gdy się obejrzała stał nadleśniczy Rudolf przed nią. Przyszedł on na polowanie do lasu, a usłyszawszy głośną modlitwę dziewczęcia, stanął za dębem i słyszał wszystkie jej słowa.

— Kto jesteś? — zapytał z uczuciem narzekającą sierotę.

Małgosia opowiedziała mu swe smutne położenie, jej obawę o przyszłość, jej sen. Z coraz większem upodobaniem przysłuchiwał się ów pan opowiadaniu sieroty a gdy skończyła, rzekł: „Sen twój cię nie zawiódł! Matka Boska przysyła ci w mojej osobie wybawcę! Chcę się tobą opiekować — zastąpić ci miejsce ojca! Niebo udarowało mnie tylko jedynym synem — córki mi odmówiło — ty więc będziesz moją córką! Jako o własne dziecko będę się starać o ciebie. Pójdź ze mną do mego domu!“

Małgosia sprawiała swemu opiekunowi radość, rosła w pobożności a gdy dwudziesty rok życia ukończyła, została dobrą żoną syna nadleśniczego.

O, jakże szczęśliwy, kto się w modlitwie do Panny Maryi ucieka, ona nikogo nie opuści.

Uboga pasterka.

Pewna uboga pasterka tak bardzo miłowała Najśw. Maryą Pannę, iż to największą dla niej było uciechą, gdy mogła iść do małej kapliczki na bliskim pagórku i tam najmilszej Matce swojej cześć oddawać i poufale z Nią rozmawiać w modlitwie, podczas gdy się jej bydełko pasło w około. Widząc, że figura Matki Boskiej nie miała żadnej ozdoby, postanowiła, jakkolwiek była ubogą, zrobić dla Niej płaszcz.

Dnia pewnego uzbierawszy polnych kwiatków uwiła z nich wieniec, wylazła na ołtarz kapliczki i włożyła go na głowę

Matki Boskiej, mówiąc: „Ach, najmilsza Matko moja, radabym Ci była dać koronę złotą, drogimi kamieniami wysadzaną, ale iżem biedna, musisz się kontentować tym ubogim wieńcem z kwiatów, przyjmij go na znak mojej miłości ku Tobie“. Tak i podobnie uboga dziewczynka ciągle czciła Najdroższą Panią swoją i jak mogła, Jej służyła. I jakże ta dobra Matka nagrodziła swej córeczce jej miłość i odwiedzanie w kapliczce? Słuchajcie!

Pasterka ciężko się rozniemogła i była blisko skonania. Zdarzyło się, że dwaj zakonnicy szli przez owe okolice; podróżą strudzeni usiedli pod drzewem, aby cokolwiek wypocząć. Jeden z nich usnął, a drugi czuwał, ale obydwaj mieli następujące widzenie. Ujrzeli mnóstwo panien przecudnej piękności, między któremi jedna jeszcze daleko śliczniejszą była jak wszystkie. Jeden z zakonników się zapytał: „Któż Ty jesteś dostojna Pani i dokąd idziesz tak spiesznie?“ — Ja jestem Matka Boska“ — odpowiedziała mu — „chcę oto z temi św. dziewicami w pobliskiej wiosce odwiedzić chorującą pasterkę, która Mnie często nawiedzała póki była zdrową“. Po tych słowach znikły wszystkie, a obaj słudzy Boscy rzekli jeden do drugiego: „Pójdźmy i my odwiedzić tę pasterkę“.

Udali się w drogę i wkrótce dopytali się do pomieszkania w którem leżała uboga dziewczyna; była to licha komórka, na ziemi, na troszce słomy znaleźli konającą. Gdy ją pozdrowili, odezwała się do nich pasterka: „Proście Pana Boga, czcigodni ojcowie, abyście i wy mogli widzieć, kto teraz jest przy mnie, w jakim się w tej chwili znajduję towarzystwie“. Obydwaj upadli na kolana i modlili się — i ujrzeli Maryą Pannę, która z koroną w ręku stała przy boku umierającej i pocieszała ją. Dziewice otaczające Najśw. Pannę zaczęły śpiewać; podczas tego śpiewu przecudnego święta dusza pasterki rozłączyła się z ciałem; Najśw. Panna Marya włożyła jej koronę na głowę i wzięła ją z Sobą do nieba.

Matki powinny swoim dziatkom wcześnie miłość ku Maryi w serce wpajać.

Błogosławiony Kryspin de Witerbo urodził się 1668 roku z ubogich, ale cnotliwych rodziców. Jego pobożna matka chciała go wychować dla nieba i obrała Maryę do pomocy w tym zamiarze. Kryspin nie miał jeszcze pięciu lat, gdy go matka do kościoła zaprowadziła. Przed obrazem Najświętszej Panny Maryi z nim upadła na kolana i wskazując mu święty obraz rze-

kła: „Patrz, moje dziecię, to też jest twoja matka; oddałam cię Jej, kochaj ją serdecznie, czcij Ją jak twoją królową!“

Te słowa na małego Kryspina takie zrobiły wrażenie, że od tego czasu Maryą tylko swoją matką i królową nazywał. Gdy przyszedł do używania rozumu, w dni sobotnie samym chlebem żył i wodą. Jego nabożna matka nauczyła go także, we wszystkich swych niebezpieczeństwach uciekać się do swej potężnej Opiekunki.

Moje dziecko — mówiła do niego — w niebezpieczeństwie wołaj: „Panno Maryo, przyjdź mi ku pomocy!“ a Ona ci zawsze dopomoże. Chłopiec spamiętał sobie te słowa.

Gdy razu jednego ze swoimi towarzyszami wylazł na drzewo, złamała się gałąź i spadli na kupę kamieni, gdzie się ciężko pokaleczyli z wyjątkiem samego Kryspina, który spadając, zawołał: Maryo! Inną razą źrebię uciekające ze stajni powaliło go na ziemię i deptało go nogami. Przechodzący ludzie uważając go za nieżywego, podnieśli go; lecz onemu nic się nie stało, był zupełnie zdrów. To cudowne ocalenie swoje Kryspinek jedynie opiece Najświętszej Panny Maryi przypisywał.

HISTORYA POLSKA w 1000 WYRAZÓW*)

nagrodzona na konkursie „WĘDROWCA“.

Zawiązkiem Narodu Polskiego były plemiona zachodnio-słowiańskie nad Wartą i Wisłą, które połączyli w państwo książęta polańscy z rodu Piastów. **Mieszko Pierwszy** (960—992) panował nad Polanami, Kujawianami, Łęczycanami, Sieradzanami, Mazurami. Ponieważ Niemcy pokrywali zaborczość pozorami nawracania pogan, pojąwszy Dubrawkę, przyjął od Czechów chrześcijaństwo obrządku łacińskiego, co wprowadziło naród w zakres cywilizacyi zachodniej. Z konieczności uznawał zwierzchnictwo niemieckie. Państwo podzielił między synów. **Bolesław Chrobry** (992—1025) wypędził braci. Utrzymując przyjaźń z cesarzem Ottonem, pozyskał niezależność kościelną, z założeniem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wojował z Henrykiem Drugim, usiłując zjednoczyć Słowiańszczyznę Zachodnią; zajął na krótko Czechy, poddane zwierzchnictwu niemieckiemu. Podbił Słowian zakarpackich, wmieszał się w sprawy ruskie i zdobył Kijów dla Świętopełka. Pokojem w Budyszynie pozyskał Łużyce i Morawy. Koronując się, stwierdził samoistność Polski.

---

*) Daty, oraz przyimki i spójniki (z, w, o, i) jednogłoskowe do liczby wyrazów nie należą. *(Przyp. Redakcyi).*

Nabytki ojca stracił **Mieczysław Gnuśny** (1025—1034). Gdy umarł, kmiecie i poganie wszczęli rozruchy, Masław oderwał Mazowsze, wdowa, Ryksa, uszła do cesarza, który dopomógł **Kazimierzowi Odnowicielowi** (1040—1058) tron odzyskać. Władzę królewską utwierdził wojowniczy **Bolesław Śmiały** (1058—1080). Zabiwszy w walce z przeciwnikami wewnętrznymi biskupa Stanisława, kraj opuścił. Osłabłą za **Władysława Hermana** (1080—1102) władzę umocnił **Bolesław Krzywousty** (1102—1138), odparł Niemców, zhołdował i nawrócił Pomorze. Rozdzielił Polskę pomiędzy synów. **Władysław** (1138—1146) chciał braci pozbawić dzielnic. Wypędzony, z poparcia cesarza otrzymał Szląsk, który następcy, poddawszy zwierzchnictwu niemieckiemu, z czasem zgiermanizowali. W zatargach książąt naród osłabł. Polskę najeżdżali Mongołowie, Litwini, Jadźwingowie, Prusacy. W opustoszałych miastach osiadali Niemcy na prawie Magdeburskiem. Sprowadzeni przeciwko Prusakom Krzyżacy dążyli do ujarzmienia Polski i Litwy.

Na krótko wskrzesił królewskość **Przemysław** (1295—1296) zgładzony przez Niemców. **Władysław Łokietek** (1306—1333) zjednoczył większość dzielnic, stłumił rokosz Niemców krakowskich, koronował się, pobił Krzyżaków pod Płowcami. **Kazimierz Wielki** (1333—1370) zawarł układ z Krzyżakami, zajął Ruś Czerwoną, nadał Statut Wiślicki (1347), żydom przywileje, założył akademię (1364) i kraj podniósł materyalnie. Małżeństwo Jadwigi z **Władysławem Jagiełłą** ochrzciło Litwę i połączyło z Polską pod berłem Jagiellonów, co posunęło na wschód cywilizacyę zachodnią. Połączone narody pod Grünwaldem złamały potęgę Krzyżaków (1410). W Horodle (1413) nakreślono podstawy unii. Jagiełło odnowił akademię krakowską (1400). Ze względów religijnych odrzucił koronę czeską. **Władysław Trzeci** (1434—1444), wezwany na tron węgierski, w obronie chrześcijaństwa poległ pod Warną. **Kazimierz Jagiellończyk** (1447—1492) pozyskał Prusy zachodnie, wschodnie uczynił lennictwem Polski. Powaga Jagiellonów skłoniła Czechów i Węgrów do obrania królem Władysława Jagiellończyka. Rozwinęła się reprezentacya narodowa w sejmach i sejmikach; wkrótce szlachta otrzymała przeważny wpływ w rządzie i władzę nad kmiećmi. **Jan Olbracht** (1492—1501) w wyprawie wołoskiej poniósł porażkę w lasach bukowińskich. **Aleksander** (1501—1506) panom i szlachcie nadał nowe przywileje.

Zygmunt Stary oględnością zabezpieczył pokój. Matactwa Bony mąciły politykę wewnętrzną króla. Bunt Glińskiego przyprawił o stratę Smoleńska; wojsko moskiewskie pogromił Konstanty Ostrogski pod Orszą (1514). Krzyżacy z mistrzem przyjęli luteranizm; Albert złożył hołd jako książę pruski (1525). Reformacya wkradała się do Polski. Zygmunt przyłączył resztę Mazowsza do Polski (1526). **Zygmunt August** (1548—1572) otrzymał państwo kwitnące, nowowiercy korzystali z wielkiej tolerancyi, w spokoju kwitły nauki i literatura. Kawalerowie Mieczowi,

zagrożeni przez Iwana Groźnego i Szwedów, poddali Inflanty Polsce, mistrz Kettler otrzymał (1561) Kurlandyę w lennictwo. W Lublinie dokonano unii Litwy z Polską w jednę rzeczpospolitą (1569). Na Zygmuncie wygaśli Jagiellonowie; rozpoczęto elekcye królów i obrano **Henryka** Andegaweńskiego (1573—1574), który wkrótce wyjechał. Obrany, za wpływem Zamojskiego, **Stefan Batory** (1576—1586) ukrócił Gdańszczan. Zwycięską wojnę z Iwanem Groźnym przecięła interwencya Rzymu (1582). Król, pozwoliwszy ściąć Zborowskiego, zagroził zuchwalstwu arystokracyi; nie naruszając tolerancyi religijnej w Polsce, popierał sprawę jezuicką w Inflantach. Zamierzając nowe wojny z Moskwą i Turcyą, zmarł nagle.

Zygmunt Waza (1587—1632), popierając sprawę katolicką, stracił tron w Szwecyi, przeprowadził unię religijną Brzeską (1595—6). Pobiwszy Szwedów pod Kirchholmem (1605), Chodkiewicz ocalił Inflanty. Zawichrzył krajem rokosz Zebrzydowskiego. Ochotnicy, zaciągnięci przez Mniszcha, wprowadzili na tron samozwańca Dymitra (1605), którego zabito, wyrzynając i Polaków, co wywołało wojnę. Zółkiewski zdetronizował Szujskiego, tron ofiarowano królewiczowi Władysławowi, którego Zygmunt nie wysyłał, powstanie więc wyparło Polaków z Moskwy. Wyprawy wołoskie dla popierania hołdujących Polsce hospodarów ściągnęły klęskę Cecorską (1620). Osman zagroził Polsce i Europie; pod Chocimem (1621) powstrzymano Turków i ocalono chrześcijaństwo.

Władysław Czwarty (1632—1648) w odsieczy Smoleńska odparł Moskwę. Nakłaniany przez Papieża i Wenecyan zamierzał wypędzić Turków z Europy; szlachta sprzeciwiła się wojnie. Zatargi religijne i socyalne z ludem ukraińskim wznieciły bunt Chmielnickiego, który w sojuszu z Tatarami zadał ciężkie klęski i Ruś spustoszył. Układy z Chmielnickim spełzły. Pobity (1651) przez **Jana Kazimierza** (1648—1668) pod Beresteczkiem poddał Ukrainę carowi Aleksemu (1654). Ściągnięci przez Radziejowskiego, Szwedzi najechali Polskę. Zdrada Radziwiłła i Opalińskiego oddała ją Karolowi Gustawowi. Król uszedł zagranicę.

Obrona Częstochowy (1655) ośmieliła do konfederacyi Tyszowieckiej; pod wodzą Czarnieckiego wyparto Szwedów. Lubomirski pogromił najazd Rakoczego siedmiogrodzkiego. Czarniecki pobił i wojska carskie. Pokojem w Welawie i Oliwie (1660) stracono Prusy i część Inflant, w Andruszowie (1667) — Smoleńsk i Ukrainę zadnieprzańską. Ludwika Marya, usiłując zapewnić następstwo kandydatowi francuskiemu, wywołała rokosz Lubomirskiego (1666). Gdy król abdykował, szlachta obrała niedołężnego **Michała Wiszniowieckiego** (1668—1673). Turcy wzięli Kamieniec, traktatem Buczackim zyskali Podole i Ukrainę. W obronie króla szlachta zawiązała konfederacyę gołębską, przeciw niej Sobieski skonfederował wojsko, potem pojednawszy się, pogromił Turków pod Chocimem. Obrany królem, **Jan Trzeci** (1674—1696) ulegał żonie francusce. Odsieczą Wiednia (12/IX. 1683) ocalił chrześciańtwo i pozyskał narodowi nieśmiertelną sławę. Dla

nowej wojny tureckiej zawarł z Moskwą niekorzystny pokój Grzymułtowskiego. Intrygi Maryi Kazimiery pozbawiły Sobieskich następstwa; tron objął **August Drugi** (1697—1733) Sas. Najazd tatarski pogromił pod Podhajcami Potocki, skutkiem czego traktat Karlowicki (1699) zwrócił Polsce Podole i Ukrainę. August wziąwszy, jako sprzymierzeniec Piotra Wielkiego, udział w wojnie Północnej, ściągnął najazd Karola XII, który przeprowadził obiór Leszczyńskiego (1704). Klęska Połtawska zwróciła tron Augustowi (1709), który, dążąc do monarchii dziedzicznej, utrzymywał w Polsce wojska saskie, co wywołało konfederacyę Tarnogrodzką (1715) zakończoną sejmem niemym (1717).

Gdy umarł, obrano królem Leszczyńskiego, ale **Augusta Trzeciego** (1733—1764) poparła Rosya, która zyskała Kurlandyę i przeważny wpływ w Polsce. Zaczęły się niesnaski, walczyły bowiem z sobą partye Czartoryskich i Potockich. Zamyślano reformę państwa i społeczeństwa. Czartoryscy z pomocą Rosyi przeprowadzili obiór **Stanisława Augusta Poniatowskiego** (1764—1795). Konfederacya Radomska (1767) nadała prawo dysydentom, Rosyi pozwoliła gwarantować konstytucyę, przez co ambasador wtrącał się w sprawy publiczne. Przeciwko temu zawiązano konfederacyę Barską (1768—1772). Jednocześnie wybuchnął rozruch hajdamaków, którzy pustoszyli straszliwie Ukrainę i sprawili rzeź humańską. Po upadku konfederacyi Rosya, Prusy i Austrya dokonały pierwszego rozbioru (1773). Szlachetniejsi mężowie nawoływali do naprawy państwa i społeczeństwa; zreformowano edukacyę i ustanowiono komisyę edukacyjną. Dążenia do naprawy popierały obłudnie Prusy, reformy dokonano na sejmie czteroletnim (1788—1792) i uchwalono konstytucyę trzeciego maja (1791). Przeciwko niej Potocki, Rzewuski i Branicki zawiązali popieraną przez Rosyę konfederacyę Targowicką, do której i król przystąpił. Rosya i Prusy zarządziły drugi podział (1793).

Aby wydobyć kraj z upadku patryoci wezwali do objęcia naczelnego dowództwa Tadeusza Kościuszkę, rozsławionego udziałem w wojnie o niepodległość amerykańską. Kościuszko, pod którego chorągwiami stanęła prawie cała ludność dawnego województwa krakowskiego, odniósł walne zwycięstwo pod Racławicami (1794), lecz zwyciężony pod Szczekocinami, pod Maciejowicami (10 październ.) dostał się do niewoli. Suworow wziął Pragę, Warszawa kapitulowała, król abdykował i wyjechał do Petersburga. Rosya, Austrya i Prusy rozebrały resztę Polski (1795). Wychodźcy polscy formowali legiony włoskie dla Rzeczypospolitej francuskiej, później pod sztandarami Napoleona, który utworzył księstwo Warszawskie (1807) i oddał je Fryderykowi Augustowi saskiemu. Polacy walczyli w Hiszpanii, w wyprawie do Rosyi i odwrocie. Po upadku Napoleona kongres wiedeński przystał na przyłączenie uszczuplonego Księstwa do Rosyi pod nazwą Królestwa Polskiego (1815).

Prof. Bronisław Grabowski.

O DZWONACH.

(Z podań i baśni ludowych).

Grają dzwony grają,
Pieśń ich echem płynie,
Cześć i chwała Boża,
Nigdy tu nie zginie.

Z wieży kościoła uderzył dzwon.

Metalowe, twarde zimne serce bije pierś dzwonu, a pieśń dziwnie tęskna, miła — serdecznie płynie daleko, daleko.

Komuż pieśń dzwonów kościelnych nie znana? Komu ona serca nie roztkliwi, uczucia nie rozgrzeje i myśli ku Bogu nie wzniesie?

O świcie, gdy na poranne pacierze głos dzwonka woła, pieśń ta budzi do pracy, woła do modlitwy — krzepi nadzieją — wzmacnia — pociesza.

W południe, gdy na Anioł Pański dzwon wezwie, złoży człek robotę, wyprostuje zmęczone ramiona, odkryje potem zalane czoło i spocznie, myśląc o chwale Tego, który ruch dnia i słońca ma w Swej dłoni.

A wieczorem — ileż głos dzwonka cichego mówi, śpiewa i gwarzy?

Ukołysze on w sen spokojny wioskę całą, przepłynie nad chatami jak mgła ciszy — ukoi dzienne troski i znoje, a z echem jego tonów złączony szept modlitw wieczornych, wzniósłszy się ku niebu błaga Boga o miłosierdzie dla tych, którzy pacierza zapomnieli — brzmienia dzwonu nie słyszeli.

* * *

Dawno, bardzo dawno, jak każda baśń opowiadanie zaczyna, dzwonów nie było.

Nie wiedzieli wtedy ludziska, kiedy już czas iść im na nabożeństwo do kościoła. A że bali się, aby nie przyjść zapóźno, szli bardzo wcześnie i długo nie raz jeden na nabożeństwo czekali.

Czekając — modlili się pobożnie.

A zły duch, który wiecznie czyha na to, aby ludzi do grzechu doprowadzić, gniewał się o to bardzo, iż ludziska tyle czasy w kościołach siedzą, modlą się i Boga chwalą, bo rzecz naturalna, wtedy nie dadzą się łatwo do grzechu nakłonić.

Poleciał więc zły duch do Piotra św. na skargę, iż się ludzie za długo modlą, za mało pracują. I powiada wreszcie:

— Trzebaby dać po kościołach znaki, wedle których ludzie wiedzieliby, kiedy mają iść na nabożeństwo, kiedy się nabożeństwo kończy. A trzeba zrobić te znaki silne, aby ich głos daleko leciał, wtedy każdy i najbardziej oddalony usłyszy, gdy będzie czas na nabożeństwo.

Św. Piotr odrzekł na to:

— Dobrze — będą mieć ludzie znaki, po których poznają, kiedy czas iść na nabożeństwo.

Zły duch uleciał uradowany, iż na swojem postawił, czas modlitwy ludziom skrócił, bo kazano zaprowadzić po kościołach dzwony.

Jednak zła myśl złego ducha nie przyniosła złego plonu. Owszem, stało się przeciwnie. Wprawdzie nie idą już teraz ludziska do kościoła na nabożeństwo o godzinę lub dwie zawcześnie, bo czekają, aż dzwony zagrają, ale — czyż nie jeden raz nie stanie się tak, iż nawet ten, kto zapomniał o modlitwie i nabożeństwie, gdy dzwonienie usłyszy, przeżegna się, westchnie i zbierze się do kościoła? Czy nie dzieje się tak, iż daleko — na błoniu, na polu, do pastuszka ubogiego dojdzie dźwięk dzwonów i jemu tam jakby echo pieśni kościelnej zadzwoni? W mieście gwar, huk, ruch, handel — zda się ludzie o wszystkiem zapomnieli, tylko się targują, godzą, płacą, aż tu — z wieży kościoła dzwon zagra. Ten i ów czapkę zdejmie, przeżegna się — myśli ku Bogu zwróci. Wśród zabawy, wesela, rozrywek, ozwą się cicho, smętnie dzwony. Ktoś umarł — szepce melodya żałobna, a na ten śpiew niejeden zaduma się, rozważy: i mnie tak kiedyś te dzwony zagrają — i o moim zgonie znać dadzą.

W ubogiej chatce — wśród grona dzieci, rano, matka zajęta, zapomniała, iż dziś niedziela. Aż dzieci wołają: matusiu! dzwonią! I znów na głos dzwonów myśl i serce matki i dzieci ku Bogu się zwracają.

Tak myśl złego ducha, przemienioną została w dzwony, które wiecznie i zawsze złe myśli od nas oddalają, a cześć Bogu i Jego chwałę głoszą

Chciał zły duch odwieść ludzi od pobożności — Bóg zaś mową dzwonów ludzi ku sobie woła.

Chciał zły duch skrócić ludziom czas modlitwy — dzwony nieraz jeden przypominają o modlitwie temu, kto zupełnie o niej zapomniał.

To też na dźwięk pieśni dzwonów kościelnych pierzcha zły duch daleko, bo pieśń ta niesie modlitwę, wiarę, pokorę, ciszę... bo ona koi i goi — wzmacnia i wspiera.

Tak lud o początkach dzwonów gwarzył.

Grają dzwony grają.
Pieśń daleko płynie...
Cześć i chwała Bogu,
W Polakach nie zginie.

II.

Znany był ze swej wspaniałości piękny zamek nad Bzurą, mieszkanie Arcybiskupów gnieźnieńskich w Łowiczu od XIV wieku; w tem bowiem stuleciu Jarosław ze Skotnik wzniósł na sztucznie urządzonym nasypie zamkowe mury. W każde święto i w każdą uroczystość po nabożeństwie znana gościnność Prymasów ściągała liczne tłumy bogatej, okolicznej szlachty do zamku, gdzie byli przez książąt Kościoła całem sercem podejmowani niejednokrotnie po dni parę.

Do najświątobliwszych i jednocześnie najgościnniejszych Arcypasterzy z XVII-go wieku należał Jan Wężyk. Otóż, jak mówi miejscowe podanie, pewnego razu, prawdopodobnie były to imieniny Biskupa, zjechała do niego wielka liczba gości. Prymas, już przy końcu uczty, chcąc snać upamiętnić dzień ten, kazał piwnicznemu pójść do piwnic i przynieść kilka gąsiorków przedniego wina, które lat 200 tam pono stało. Po kilku chwilach wraca sługa z wystraszoną miną i oznajmia panu, iż żadnej bani ruszyć z miejsca nie może, ponieważ każdą ohydny gad obwija; gdy się kto zbliży, złowrogo syczy, grożąc sterczącem z otwartej paszczy żądłem.

— Niemasz tam złego ducha — rzecze świątobliwy mąż, wzniósłszy oczy do nieba — gdzie mieszka słowo Boga i Jego słudzy.

Bierze na siebie albę i stułę i z całą odwagą śpieszy do lochów. Rzeczywiście podziemia znajduje zapełnione wężami.

Strwożona szlachta zatrzymuje się u wejścia, a silnej wiary Arcypasterz śmiało, szepcząc słowo Boże, stawia stopy pomiędzy gady. Po skończeniu modlitwy, ujmuje w ręce kropidło, i poczyna je kropić święconą wodą i rzecze silnym głosem:

— Gdzie jest Bóg, tam złe ustąpić musi!

Węże poczęły się skręcać, zwijać, rozpełzać po kątach, aż wszystkie w oczach zdumionych ziemian znikły. Od tego

pamiętnego momentu ani jeden piwnic zamkowych nie nawiedził.

Prymas, widząc w tem zdarzeniu wyraźną łaskę Stwórcy, kazał na pamiątkę ulać olbrzymi dzwon z wyobrażeniem węża na wierzchu i nadawszy mu imię „Mikołaj", kazał w kolegiacie łowickiej około 1637 roku zawiesić.

Tak mówi legenda, dane jednak historyczne twierdzą odmiennie. Z aktów kościelnych widzimy, iż właściwym fundatorem dzwonu był Mikołaj Dzierzkowski, herbu Jastrzębiec, Arcybiskup zaś Wężyk kazał go tylko przelać w roku wyżej oznaczonym.

Tenże sam dzwon został z rozporządzenia obecnego Arcypasterza przelany i otrzymał na chrzcie imiona: Mikołaj — Stefan.

BITWA POD GRUNWALDEM.

Najczęściej tak bywa, że dobrego nie długo na świecie. Pan Bóg cnotliwe dusze kocha, więc je też rychło do nieba zabiera. Zabrał też i naszą królową Jadwigę w dwudziestym ósmym roku jej życia.

W tym czasie Krzyżacy, jako naród chciwy, upatrywali tylko pory, aby kawał Litwy uszarpnąć, a koniecznie ją od Polski oderwać. Nie mieli już co robić, bo Litwa się ochrzciła, nie stało i Prusaków, bo ich podbili i do pańszczyzny zaprzęgli, a wszelki dobytek wydarli, więc szukali z Polską zaczepki i wypowiedzieli jej wojnę.

Więc ogłasza król po Polsce i Litwie wojnę na Krzyżaka. Zaciągają się Ślązacy i pokrewne Polakom pobratymcze plemiona słowiańskie, na wspólnego nieprzyjaciela Niemca. Prowadzi Witold dzielne rusińskie plemiona i krzepkich Żmujdzinów, i upartych w boju Litwinów, i lekkich Tatarów, którzy z południa od Czarnego morza na Krzyżaków przybiegli. A ze wszystkich stron polskiej ziemi ciągnie rycerstwo.

Krzyżacy nie miewali królów, a rządził nimi Wielki mistrz, niby jak przeor albo gwardyan rządzi w poczciwym klasztorze katolickim. Mistrz ten zwał się Ulrych z Jungingen, i rozesłał nietylko po Niemcach swoich rodakach, ale po wszystkich narodach chrześcijańskich listy z prośbą, aby mu na pomoc szli: „Zbierajcie się, wołał fałszywym językiem, zbierajcie się chrześcijanie, bo Jagiełło udaje przed światem katolika, a w duszy jest brzydkim poganinem i czarownikiem, chciwym pić krew chrześcijańską".

A więc Niemcy, skoro się dowiedzieli, że ogłoszono wojnę na Polaków i Litwinów, lecą gromadami do Malborga, a już w myśli dzielą pomiędzy siebie polskie ziemie. Przyszło też trochę Anglików i Francuzów, bo myśleli że idą bronić krzyża świętego.

W wigilię Matki Boskiej Szkaplerznej roku 1410, stanęły naprzeciwko siebie obydwa wojska do bitwy. Miejsce jej było pod wsią Grunwaldem. Król Jagiełło na cisawym koniu objeżdżał szeregi i zagrzewał swoich, aby ochotnie a dzielnie pomścili tyloletnie krzywdy.

— Wspomnijcie sobie — mówił król — żeć to królowie wasi zaprosili Krzyżaków w gościnę; wspomnijcie, że ojcowie wasi darzyli ich własną zienią! Patrzcie na tych niewdzięczników, co dziś pół świata sprowadzili na swych dobroczyńców; patrzcie, ile wsi spalonych, miast zrabowanych, kościołów zburzonych, ludzi pobitych. Oto sprawa Krzyżaków. Dziś tu przyszli z całą potęgą, aby nas zgnieść i w niewolniki obrócić. Wołajcież wielkim głosem do Boga: „Boże daj sprawiedliwej stronie zwycięztwo!...“

Wtem od Krzyżackiej strony idzie dwóch posłańców, stają oni przed królem i ofiarują mu na poduszkach dwa miecze, mówiąc:

— Wielki mistrz zakonu Krzyżackiego Ulrych z Jungingen, ofiaruje tobie, królu Władysławie i bratu twemu Witoldowi te dwa miecze, abyś się miał czem bronić, a nie kryjąc po lasach, jako niedźwiedź, nimi walczył; jeżeli ci zaś mało miejsca, to ci ustąpimy w tył na dwa stajania.

Król zaniemiał na te zuchwałe słowa, a potem wzniósł oczy do nieba i rzekł:

— Boże Wszechmocny! ukarz tę pychę, bądź obrońcą i mścicielem dobrej sprawy, a przelana krew niech spadnie na tych, którzy są przyczyną tej wojny! — Potem, odwróciwszy się do posłów, rzeknie: — Acz-ci mieczów mamy dostatek, przecież i te weźmiemy, które nam się mogą przydać na waszego Mistrza.

I kazał wziąść te miecze, a są one do dziś dnia w schowania w skarbcu na krakowskim zamku.

Po odejściu posłów Krzyżackich, wojska ich cofnęły się na dwa stajania, i huknęły ze strony Krzyżackiej po raz pierwszy, dotąd w bitwach nieużywane armaty, ze strony zaś Polaków, trąby i kotły. Potem chwilowa cisza zaległa oba obozy.

Naraz ze stutysięcznej piersi Jagiełłowego wojska zabrzmiała starożytna pieśń św. Wojciecha:

Boga-Rodzico, Dziewico!
Bogiem sławiona, Maryo!

Dawna to, bardzo dawna pieśń, którą Polacy zawsze przed bitwą śpiewali, a póki śpiewali, zwyciężali.

Oba tedy wojska uderzyły na siebie z zaciętością. Krzyżacy, cali zakuci w żelazne zbroje, mając konie nawet okryte blachami, że ich zranić nie można było, uderzają na Litwinów. Litwini, skórami odziani, nie mogą wytrzymać strasznego cięcia Krzyżackich mieczów. Próżno się bronią, zasłaniają, pada ich mnóstwo, jak trawa skoszona pod ciosami olbrzymich nieprzyjaciół. Miesza się Litwa, zaczyna pierzchać, ucieka i byliby wszyscy zaginęli, ale chorągwie smoleńska, wileńska i trocka wstrzymują nieprzyjaciela. Przypadają Polacy Litwinom na pomoc i odpierają Niemców. Wtem chorągiew koronna wpada w ręce Krzyżaków; Sieradzanie rzucają się zapamiętale i wydzierają nieprzyjaciołom.

Na boku stoi Jagiełło, otoczony 60 rycerzami; nie dają mu nasi mięszać się do bitwy, bo gdyby zginął, któżby uratował Polskę? Wtem ogromny Krzyżak, Dypold z Kiekierzyc, z oddziałem wpada na króla i włócznią godzi w pierś jego; za chwilę król zginie, ale w tem Zbigniew z Oleśnicy, dzielny młodzian, zwala Niemca z konia, a król go dzidą przebija.

Grzmią armaty Krzyżackie, świszczą strzały, szczękają miecze, pękają zbroje pod uderzeniami mieczów, toporów i młotów. Uderzają Nowogrodzianie i Wołyńcy z szalonym rozpędem na Krzyżaków, z drugiej wpadają Łęczycanie i Kujawiacy; z trzeciej tną i kolą nieprzyjaciela Płocczanie, Mazurowie, Rawianie i Ślązacy. Padają skłute konie Krzyżaków, gniotąc ich swym ciężarem, druzgocą polskie miecze stalowe dziryty i hełmy, bucha krew z rozwalonych czaszek i piersi, setkami walą się na ziemię dumni napastnicy — klęska Krzyżaków okrutna.

Wielki Mistrz, widząc, że go Boża prawica dosięga, z 16 ostatniemi chorągwiami pędzi na Polaków, myśląc, że może jeszcze bitwę ocali. Straszny wrzask wydobywa się z piersi krzyżackich, huczą ich strzelby; ale jak daremnie słaba drzewina sili się oprzeć wściekłemu wichrowi burzy, tak próżny ten wysiłek krzyżacki. Giną wszyscy, pada i Mistrz Wielki, jak dąb pod ciosami siekiery, ginie cała starszyzna wysieczona szablami. Pięćdziesiąt tysięcy trupa krzyżackiego zaściela pole, czterdzieści tysięcy idzie w niewolę, dwa tysiące niedobitków ledwie uchodzi, obóz zdobyty, wszystkie pięćdziesiąt jeden chorągwi, wszystkie armaty dostają się w ręce Polaków.

W obozie znajdują zwycięzcy mnóstwo bryk naładowanych kajdanami, któremi mieli Krzyżacy wiązać Polaków, teraz oni ich wiążą.

Zalany łzami, pada król na kolana wśród jezior krwi, klęka całe wojsko, dziękując Bogu za pomszczenie dwóchsetletnich krzywd. Zdobyte chorągwie zawiesza Jagiełło w kościele katedralnym krakowskim, ofiarując je Bogu.

Tak Bóg zgniótł potęgę, starł w proch dumne czoło krzyżackiego Zakonu. Odtąd on już nigdy z swego upadku zupełnie powstać nie mógł.

Żebrak i wieśniacy.

Było to w roku 183... We wsi Płużycach, na rozdrożu pod figurą siadł stary żebrak i prosił chleba. Nikt nie wiedział, zkąd się wziął, zkąd przyszedł; wiedziano tylko, że miał białą jak śnieg brodę, że przyniósł z sobą rękę i nogę roztrzaskane kulą, smutne, a może zaszczytne zdobycze długiego żywota, starą książkę z pieśniami, torbę pełną okruchów i kilkanaście święconych obrazków.

Zwolna wioska zaznajamiała się z żebrakiem, ztąd i z owąd rzucano mu czarną kromkę chleba, i nikt nie narzekał na nowego gościa, któremu należało coś ustąpić z swoich własnych potrzeb. Najstalej jednak pamiętało o nim młode, jasnowłose pacholę, pasące trzodę na łące. Franek, syn kmiecia zamieszkującego chałupę nad traktem pilnował kilkunastu owiec swego ojca. Codzień rankiem wypadała mu droga koło krzyża; znał dobrze tę drogę, tyle razy szedł po niej bosemi nogami, z biczem pod pachą i z wierzbową piszczałką w ręku; znał ten krzyż, tyle razy przed nim zdejmował czapeczkę i nachylał głowę. Jednego razu szedł zakłopotany, bo mu się owce rozpierzchły po gościńcu i zdejmował czapkę, nie patrząc na figurę, kiedy nagle usłyszał z pod niej głos i pobożne powitanie.

Chłopiec poskoczył naprzód, wnet się jednak opamiętał, przystanął i odpowiedział, zobaczywszy siedzącego na ziemi starca z roztrzaskaną ręką i nogą.

Tak się rozpoczęła znajomość Franka z żebrakiem Antonim; odtąd chłopiec codzień przystawał pod krzyżem, rozmawiał z dziadem, oddawał mu połowę śniadania i zagrawszy na piszczałce, aż się na całej łące rozlegało, pędził za owcami, nie słysząc przestrogi starego:

— Ostrożnie, chłopcze, szanuj nogi, widzisz jak to źle kulawemu żebrakowi.

Jednego dnia Antoni podarował Frankowi prześliczny obrazek, u dołu napisane było: *Święty Franciszek.* Ale chłopiec nie umiał przeczytać napisu; dziadek obiecał wytłumaczyć litery w dzień świąteczny i upominał go, żeby przyszedł na naukę czytania. Dziecię ucieszone podarkiem pobiegło do chaty, opowiadając ojcu cuda o siwym dziadzie, co siedzi pod figurą, modli się i rozdaje obrazki. Michał chciał poznać żebraka i podziękować mu za zbawienne słowa, jakie nieraz z ust syna słyszał; wyszli więc oba na drogę. Dziecię biegło przodem, prowadząc ojca drożyną wśród dwóch zielonych łąk. Śpiew pobożny i dwa poczerniałe ramiona krzyża wskazały im miejsce pobytu starca. Siedział na ziemi; drewniana kula i książka z pieśniami leżała przy nim, kawałki chleba, kołaczy i sera powyjmowane z torby biełały na murawie.

Powitanie było proste.

— Dziadku! mieliście dzisiaj dzień szczęśliwy, rzekł Michał, spoglądając na ser i kołacze; poczciwi ludzie pamiętali o was.

Stary wstrząsnął głową.

— Alboż nie powinni pamiętać o wędrownym dziadzie, co chwilkę siadł gościną na ich ziemi? alboż niesłusznie dać kilka kłosów temu, co wśród suszy uprasza o deszcz, wśród powodzi o słońce, co jak żywa figura z rozwartemi ciągle ramiony nad wioską woła, błaga i śpiewa:

Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie!

Wy śpicie jeszcze, dziad wędrowny już idzie z torbą przez pole, użyźniając je modlitwą jak najrańszą rosą, a kiedy każdy z was spoczywa wieczorem, on ostatni odmawia nad wami: *Pod Twoją obronę.* Jego oczy ciągle zwrócone do Boga za wami; urodzaj i zdrowie on wyprasza. Nie żałujcież mu więc chleba, którego on, jeśli nie skropił kroplami potu, to łez, i na który jeśli nie dzisiaj niedołężną ręką, to może kiedyś zarobił. Kto wie, czybyście mieli tyle snopów, gdyby ich część nie miała przejść w ręce ubóstwa.

Michał uczuł łzę w oku, Franuś stał milczący. Niewiele zrozumiał ze słów starca, lecz zdziwił go jego uroczysty ton mowy; wreszcie wieśniak wyciągnął ręce do dziada i ściskając go, rzekł:

— O! tak, tak; ubogi jest błogosławieństwem sioła, błogosławieństwem chaty. Dlatego ojcze, proszę cię, nawiedź moje domostwo, pójdź pod moją strzechę spędzić dzień świąteczny;

prześpisz, jak można, a rano pójdziesz znowu dzwonić na Mszę świętą.

Antoni nie dziękował za gościnę, z uwagą tylko wpatrywał się w twarz wieśniaka i ściskał w ręku siwą jak śnieg brodę, po chwili zaś powstał z ziemi i dążąc ku chacie Michała, gwarzył z Frankiem skaczącym po miedzy, lub wypytywał kmiecia o dawnych dziedziców Płużyc, o dawnego plebana, o najstarszych gospodarzy pomarłych przed laty.

Wieśniak z zadziwieniem spoglądał na dziada, znającego tak dobrze przeszłość wioski i następnie obsypywał go pytaniami. Nic jednak nie wskórał, stary uśmiechał się smętnie i wstrząsając głową, odpowiadał:

— Ot tak... człowiek pyta się, żeby wiedział za kogo ma zmówić wieczny odpoczynek.

Przyjemnym wieczornym chłodem zaszli zwolna przed chatę, gdzie gospodyni sporządzała wieczerzę, śpiewając psalm jakiś i spoglądając na ciemnowłose dziewczątko, kręcące się po izbie.

Powitano gościa wesoło; wnet miska z kluskami stanęła na ławie i rozdano łyżki. Po wieczerzy siedli wszyscy przed chatą, słuchając nauczających słów starca; gospodarz i gospodyni okazywali cześć dla jego siwych włosów. Franek i Rózia, która także dostała święcony obrazek, ciągle się przy nim kręcili; wszystko z chaty wyległo, nawet Kundys, pies domowy położył się przy nogach na trawie.

Odtąd Antoni był codziennym gościem Michałów, od czasu do czasu tylko wychodził dzwonić w kościele, użebrać grosz jaki na tabakę i wracał do chaty wieśniaka uczyć czytać Franka, śpiewać psalmy z Michałowa, z Michałem mówić o gospodarce, o obowiązkach człowieka i prawić dzieciom cuda o wodzu, co mu było Józef na imię, i co utonął gdzieś daleko w rzeczce zwanej Elsterą.

Tak czas uchodził i nieznacznie wprowadzał zmiany w dom Michała. Michał słuchając mądrych rad żebraka, coraz ulepszał gospodarstwo i narzędzia, bydło się poprawiało, w chacie było jakoś milej, pobożniej. Marta wyrabiała piękne płótna, Rózia prządła, skakała, śpiewała i rosła jak bławatek w zbożu wśród poważnych zabiegów i trudów rodzicielskich. Franek nie pasł już trzody; wyuczony przez Antoniego wielu pożytecznych rzeczy, pomagał ojcu w polu i przyuczał się rzemiosła w kuźni.

Szybko lata płynęły chłopcu; z pacholęcia wyrósł na młodziana, a mając zapał do pracy i stósowne do niej wiadomości z nauk żebraka, ukochał go jak drugiego ojca. Na wiosnę

Antoni oznajmił Michałom, że się powinni na czas jakiś z synem rozłączyć, że chłopiec musi nabrać doświadczenia i spróbować sił własnych, wędrując po krajowych kuźniach i zwiedzając gospodarstwa u swoich, jakoteż i u pobliskich dobrze gospodarujących kolonistów.

Ani ojciec, ani matka, nie śmieli się sprzeciwić starcowi, którego mądrość znali; dobyto więc ze skrzyni węzełek talarów, tłómoczek, parę butów, trochę sera i chleba. Antoni przepisał drogę dla młodego wędrownika i cała rodzina wyprowadziła go na gościniec, gdzie u rozstajnych dróg kończy się wioska i tam pożegnano młodzieńca.

Długo smutni rodzice patrzyli za odchodzącym, długo Rózia wyrzucała dziadkowi, po co wyprawił jej brata; Antoni uśmiechając się dla pokrycia łzy ćmiącej oko, brał jej ręce i mówił:

— Zobaczysz go niedługo, zobaczysz.

I znów wszyscy wrócili do dawnej pracy. Żebrak jak przedtem przyjmował chleb od swoich dobroczyńców, nie mówiąc nic o wdzięczności, szczerze tylko pomagał Michałowi, pocieszał kobietę, wyuczał Rózię prześlicznych rzeczy. Czasami jednak, kiedy stawiano przed nim pierwszy talerz, spędzał z czoła głębokie wzruszenie i mówił niby ostro:

— Ha! broniłem was, kiedyście byli dziećmi, moja ręka i noga strzaskane, są tego świadkiem, żywcież mnie teraz; dałem wam moję rękę, dajcież mi za to chleb i łyżkę.

Ale nie zawsze jest cisza i szczęście i pod niską strzechą; często grom zamiast rzucać się na olbrzymi dąb, coby mu umiał dostać, zgniata kruchą lepiankę, jaskółcze gniazdo, z którego pisklęta wypadają na ziemię.

Tak się stało i z Michałem. Pożar spalił mu chatę, zostawił bez dachu i odzienia, bez pługa i stodoły; nie było ziarna do zasiewu ni do jadła, płócienny warsztat Marty spłonął także, został im tylko święcony obrazek, ocalony na piersiach Rózi.

Antoni wytrawny, doświadczony, podniósł najpierwszy głowę w nieszczęściu; obejrzał pozostałe ściany, belki, sufity i namówił Michała do sklepania jakiegobądź dachu nad alkierzem, gdzieby można pomieścić kobiety. Jakoż wieśniak uznawszy praktyczność tej rady. wziął się ze zbolałem sercem do roboty i w kilka dni stanęła izba, w której biedna rodzina znalazła schronienie.

Pożar na jesieni, to prawdziwa klęska dla rolnika, którego cała chudoba w stodole; możecie więc sobie wystawić,

co się działo u Michałów. Już wieczór, oni jeszcze nie jedli. Michał kończy dach słomiany i nie może iść na najem, biedna kobieta gdzież pójdzie, kiedy i w innych chatach i we dworze płomień wiele dostatku pochłonął. Rózia trzynastoletnia dziewczyna, cóż ona zarobi? Przędłaby nici i płótno, lecz gdzież warsztat, kółko? Przestała skakać, przestała śpiewać, to wszystko, co może z siebie uczynić.

Aż oto drzwi się otwierają i słychać głos:

— Niech będzie pochwalony!

Matka i córka powstają; Antoni zmęczony ciężarem, z którym mimo kulawej nogi podążał co siły, składa na ziemi torbę użebranego chleba, kartofli i soli. Biedna rodzina podnosi ręce do nieba i milczy. Rozpalono ogień w kominie, zgotowano kartofle, wszyscy siedli na ziemi, bo nie było stołka.

Tak upłynęło dni wiele; Antoni żywił swoich dobroczyńców i codzień znosił łyżkę strawy. Michał zaczynał już podnosić się z ubóstwa, gdy nowe nieszczęście we drzwi zapukało, gorsze od ognia, gorsze od powodzi, bo płomień i fala zabiorą chudobę, a blada śmierć zabiera ulubione dziecię i pociechę matki grzebie na cmentarzu. Choroba szerzyła się w wiosce i śliczna, dobra, wesoła Rózia padła jej ofiarą! Biedna, nie zobaczyła więcej brata! Wyniesiono ją z ubogiej izby przy śpiewaniu pieśni i rozpaczy rodziców, nawet Antoni łez nie tłumił, lecz i spokoju nie stracił; bo nad tym starcem świeciło jakieś światło niebieskie z góry zesłane, głęboka wiara i męstwo chrześcijańskie.

Osmutniała strasznie chata Michała; cisza i ciemność ją zaległy, jak po zgaśnięciu srebrnej lampy przed obrazem Matki Boskiej. Michał wołał na wszystkie strony syna jako ostatniego ratunku, syn nie wracał jeszcze; z niedołężnością dziecka pozwolił się żywić żebrakowi i z ponurą boleścią patrzył z okienka izby na wieś, nad którą się srożyła choroba. Widział blade twarze chorych i bledsze oblicza tych, co wracali z pogrzebu; szczęśliwy, kto ją pobożnem przetrwa sercem, kto w mieczu pozna prawicę Boga i nieupadły, niebluźnierczy, lecz mężny i cnotliwy doczeka nowej pogody.

Kiedy tak wieśniak cierpiał przy swojem oknie, zawołano go przed chatę.

Michał otworzył drzwi i wyszedł.

Wybladły, napół pijany sąsiad czekał na niego; włosy jego były roztargane, suknie w nieładzie, głupowatość w oczach.

— Co chcesz, Wojciechu, zapytał niespokojnie wieśniak.

Sąsiad w miejsce odpowiedzi wskazał ręką na karczmę.

— Więc cóż? rzekł znowu Michał.

— Więc cóż? powtórzył Wojciech, to karczma, pójdź doń ze mną sąsiedzie, utopimy troskę w kwaterce gorzałki; dawnać to przypowieść: dobry trunek na frasunek.

— Czy doświadczaliście tego, zagadnął kmieć w zamyśleniu.

— Oho! kumie, albo raz? Palniesz jednę miarkę i drugą, padniesz pod ławę i śpisz, jak Bóg dał, nie wiedząc, że tam płomień spalił ci chudobę, że choroba dziecko zabrała; człowiek zna, że się już z tej biedy nie podniesie, niechże ją przEśpi przynajmniej.

Mowa Wojciecha dotknęła w samo serce Michała; ścisnął zęby z boleści i sięgnął ręką po czapkę leżącą na oknie. Ale mu rękę przytrzymano i w oknie ukazała się siwa broda i surowa twarz Antoniego. Michał zrozumiał wyraz tej twarzy i zmieszał się; znał tę twarz od niejakiego czasu pozbawioną wesołości, ale natchnioną pięknością pieśni i psalmów pobożnych, puścił więc czapkę, gdy żebrak mówił:

— Michale, pociechą rozumnej duszy jest kościół nie karczma; kto w chwili Boskiej próby, kary i klęski zalewa wódką przytomność, przesypia najuroczystszy obowiązek uległości chrześcijańskiej. Człowiekże to, wziąwszy od Boga tysiączne łaski, w chwilowej boleści zapomina się i mówi zuchwale: kiedy mnie w tej chwili Panie, nie dajesz tego, cobym mieć chciał, ja się modlić nie myślę; pójdę gorszy niż bezrozumne zwierzę i upiwszy się, zapomnę, że żyję — nie chcę korzystać z najwyższej szkoły cierpienia, ani z przykładu tych, co przetrwawszy próby, wzięli błogosławieństwo. Michale, chceszże się liczyć do podobnych ludzi? Cóż powie Bóg, któremu tylekroć powtarzałeś: Święty, Święty, Święty! co powie twój syn, wróciwszy do domu, w co się obróci kobieta, wyczekująca, żeby ją męztwo twoje podniosło. Nie lepiejże otrzeć spłakane oczy i powiedziawszy: Bóg dał, Bóg wziął, zabrać się do pracy? Masz kawał gruntu, puść połowę w dzierżawę, za czynsz kup ziarna, zaorz i obsiej; zimę jakotako przepchniemy. a gdy przyjdzie nowe lato i nowe zboże zazłoci się na niwie, pójdziem ze łzami schylić się po dary Boskie.

Michał uścisnął rękę Antoniego i rzekł Wojciechowi:

— Sąsiedzie, słuchajmy tego mądrego człowieka; jego rada zawsze była dobrą.

Wojciech powiódł pijanym wzrokiem i potoczywszy się do karczmy, powtarzał sobie:

Słuchajmy, słuchajmy.

Michał spojrzał na niego ze drżeniem, a Antoni szepnął: Patrzaj, oto są skutki złego nałogu!

Nazajutrz obadwa zajęli się wyszukaniem dzierżawcy; jakoż znalazł się młynarz, co najął chętnie grunta, i wszystko poszło dobrze. Praca rozjaśniała zorane czoło kmiecia i smutek jego żony; przepchali zimę jak było można, pomógł im do tego chleb dziada i zapomoga od pana, który otrząsnąwszy się nieco z własnej biedy, pospieszył hojną ręką wesprzeć podupadłych włościan. Stanowczą jednak ulgą był dla nich powrót syna, który przyniósł im zdrowe ręce, zaszczytne świadectwa i sto talarów zarobione w gościnnych kuźniach.

Radość w chacie Michała odżyła nanowo, a gdy z wiosną cała rodzina i Antoni wyszli na świat Boży, gdy zakwitły gaje i łany, gdy zdrowie, swoboda i spokój unosiły się w powietrzu jak ptaki radosne, Antoni spojrzał w niebo i rzekł:

— Szczęśliwy, kto wytrwa w burzy i doczeka z czystem sercem pogody.

Przed wszystkiemi chatami wieśniacy krzątali się wesoło. nagradzając pracą nadwerężone mienie, u Wojciecha tylko dzieci odarte tarzały się w piasku.

Michał zakrył oczy, Antoni powiedział:

— Po upadku ducha trudno się dźwignąć; ani pańskie zapomogi, ani praca żony nie pomogą pijącemu. Franciszku! niech ci to będzie wskazówką w wypadkach, jakie twój ojciec przetrwał.

— Tak jest, odrzekł wieśniak, przetrwałem je, bo byłeś moim aniołem stróżem.

Żebrak nic nie odrzekł, i w milczeniu wszyscy zasiedli na łanie, patrząc jak wszystko odżyło na świecie, wszystko.... prócz Rózi.

Szkoła.

Skarżył się chłopek przed swym Plebanem,
Który mu święte dawał przestrogi:
— „Dobrze to, kto się urodzi panem!
Nie zbłądzić temu z żywota drogi,
Bo pan znający czarne na białem,
Wie z ksiąg rozlicznych o świecie całym,
I jak rzecz każda dziać się powinna.
Lecz z prostaczkami rzecz wcale inna!
Gdzie my się w jakiej uczyli szkole?

Ot! człowiek dźwiga dolę, niedolę,
I od kolebki na cmentarz idzie
W ciężkiej ciemnoty troskach i biedzie!“
Ksiądz Pleban słysząc te słowa kmiecie,
Ręką po Bożym wskazał mu świecie,
I rzekł: — „To księgi najmędrszej karta.
Chłopkom i panom równo otwarta,
Jest tam dla wszystkich ludzi nauka,
Tylko nie każdy dobrze jej szuka.
Tak bracie. Próżne skarg twoich żale,
Bóg co się w mędrców nie jawił chwale,
Lecz z prostaczkami na ziemi bawił,
Bóg, wam przyrody szkołę zostawił!
Patrz! to błękitne niebios sklepienie,
Dzienny blask słońca, nocnej mgły cienie,
Czyż nie wołają głośno na ciebie,
Że dzieł tych Stwórca króluje w niebie!
A jeśli Serca twojego bicie
Nie zdoła dowieść ci należycie,
Żeśmy Mu winni miłość i dzięki,
Niech cię skowronki uczą piosenki!
A pszczółka, która w ciepłym dniu lata,
Buja wesoło z kwiata do kwiata,
Niech ci objawi swoją skrzętnością,
Że praca świętą jest powinnością,
Która nas słabych tarczą swą grodzi
Od pokus, jakie próżniactwo rodzi!
Lecz ciężkie życia tego koleje:
Nieraz się biedny człowiek zachwieje,
A łza się gorzka po licu stoczy,
Wtedy rolniku! spłakane oczy
Z świętą nadzieją podnieś w niebiosa,
Pociecha z góry spłynie — jak rosa!

NA WŁOSKU!

Byłem synem pobożnej matki. Ileż to tysięcy razy zadawała mi w życiu pytanie: Franciszku, czy modliłeś się rano? A ileż to razy wcisnęła się do mojej izdebki, a kiedy jeszcze czuwałem, zniewoliła mnie, abym jej dopomógł w odmawianiu Różańca? Naturalnie nie byłbym nigdy zaniechał przyjąć dwa razy do roku Sakramentów świętych, ale matce

mojej było i tego za mało, i co sześć tygodni ulegałem jej prośbom i przystępowałem do Stołu Pańskiego, a wychodziło mi to na korzyść.

W interesie zawodu mojego byłem zniewolony razem z przyjacielem odbyć podróż w głąb kraju w Teksas — naturalnie konno. Podróż tam i napowrót wymagała 6 dni czasu; jechaliśmy przez okolice bezdrożne, pełne lasów i zarośli, a w Teksas, jak wiadomo, pełno jest rozbójników i dzikiego zwierza. Matka moja w wielkiej była obawie, i prosiła mnie, abym przed podróżą był u spowiedzi. Do tego nie miałem własnie skłonności i mało przytem czasu, na ostatku i tak wyjechałem. Mateczce mojej jednakże przyrzekłem święcie, że w modlitwie się nie zadłużę, co też ściśle wypełniłem. Po raz pierwszy w tej podróży nocowaliśmy w Cuero. Ztamtąd mieliśmy jeszcze dwa dni drogi, aby się dostać do Luling, do celu naszej podróży. Drugiej nocy obozowaliśmy w lesie, a że byliśmy zmęczeni, zasnęliśmy mocno, mimo że ziemia była twardą. Ze znużenia zaledwie ręce zdołałem złożyć, jednakowoż odmówiłem 3 Zdrowaś Maryo, modlitwę do św. Anioła Stróża i Salve Regina, potem zasnąłem. Kiedy obudziliśmy się nad ranem o świcie, patrzymy, a tu cały arsenał ku nam skierowany, i to sześć strzelb i cztery rewolwery, a w drugim końcu każdej poszczególnej strzelby stoi dziko na nas patrzący człowiek.

— Ręce do góry! krzyknął dowódca w małej postaci, ale o dzikiem i zuchwałem wejrzeniu, mający długą strzelbę na ramieniu — szybko! zawołał.

Gdyby nam był kazał na głowach stanąć, a nogi do góry podnieść, to teżbyśmy go byli usłuchali.

— Kosztowało nas dużo mozołu, nimeśmy was dostali, zawołał.

— Wiecie co was czeka! poślemy was w dłuższą podróż, niż w tę, w którą się teraz wybraliście!

Zdziwieni, prosiliśmy tych ludzi, aby nam oświadczyli, czego właściwie żądają.

— Prawdziwie, tak wy wszyscy robicie, nie wiecie nigdy o czem mowa. Jesteście zanadto dobrymi, aby żyć w uczciwem towarzystwie, dlategoteż tak się zawsze spieszycie, aby ujść dalej i zawsze czujecie potrzebę pożyczyć sobie koni i dosiąść ich, nie zapytawszy się wprzód, czy wam to wolno!

Naraz pojęliśmy, czego od nas żądają i za kogo nas mają, myśleli, żeśmy koniokrady. W Teksas zaś taki występek, to to samo, co śmierć za pomocą stryczka na szyi.

Oświadczyliśmy im, że niewinność naszą okażemy papierami legitymacyjnymi.

— Pal was kaci z waszemi papierami! — zawołał dowódca. Naturalnie, że i papiery macie! Takie ptaszki jak wy, zawsze mają papiery przy sobie. Dość, że wiecie, dokąd was zawiedziem. Aleks, przynieś postronki.

Aleks przyniósł postronki, mające ze 30 stóp długości. Wszystko to tak spadło na mnie niespodziewanie, iż wcale nie dawałem wiary, że w przeciągu kilku minut mogę być wysłanym na tamten świat. Mimowolnie nasunęło mi się na myśl pytanie, czy nowy postronek mógłby być niewygodniejszym od starego, i czy nas podług starego sposobu z dołu pociągną do góry, czy też, że nas podług nowego sposobu wsadzą na konie, a te potem podciąwszy biczem, z pod nas usuną.

Napastnicy naradzali się nad tem, czy nam mają dać 10 minut czasu, abyśmy się mogli pomodlić, lub też nie, a jeden z nich podał projekt zabrania nas kawał drogi dalej, dopóki drugi orszak, który inną obrał drogę, nie doścignie, ażeby, jak się wyraził, przyjrzeć się mógł tej rozrywce i dołożyć ręki do tego chwalebnego czynu.

Odtąd istotnie wzrosła we mnie obawa o życie. Wiedziałem, że jesteśmy zgubieni, jeśli jaki cud nie nastąpi. Teraz pomyślałem o matce i o jej napomnieniach, aby się wyspowiadać! W ciszy serca zacząłem się modlić w czasie narady napastników; ślubowałem sobie, że przez całe życie, jeśli pożyję, we wszystkie święta Matki Boskiej przystępować będę do Stołu Pańskiego. Nadziei jednakże nie miałem wcale, żeby mi życie darowano.

Ci, którzy nas zaraz chcieli powiesić bez modlitwy, byli w większości, a między nimi sam dowódca, który mówił, że modlitwy koniokradów nie mają najmniejszego znaczenia i dla tego niema tu najmniejszego powodu tracić z nami tyle czasu.

Wogóle, gdyby ów dowódca ze swą długą strzelbą był miał zupełną przewagę, to zaraz by nas byli powiesili. Atoli towarzysze jego nie wiele się o jego rady troszczyli. Kiedy im oświadczył, że to on im wskazał drogę do nas, to mu na to odparli, że i bez niego tych złodziei (wskazali na nas) byliby w końcu zdybali. Tak się sprzeczali bezustannie; ja tymczasem modliłem się ze skruchą i polecałem się opiece Boga.

Nakoniec postanowili wyruszyć dalej, by spotkać się z przyjaciółmi, kiedy jeden z bandy zawołał: Otóż oni! —

słyszę głos Billa Gattlinga, któremu te konie ukradziono. Cieszę się, że przybywa, on bowiem wprawny z tymi koniokradami i wkrótce ich sprzątnie.

Zauważyłem, że dowódca nagle się zatrwożył, kiedy usłyszał, że sam Bill Gattling przybywa.

W tej samej chwili przypadło do nas 4 jeźdźców.

— Billu, właśnie przybywasz w porę, aby ich sprzątnąć — rzekł ów dowódca z pośpiechem. Zdybaliśmy ich i oto są. Ładne chłopaki, czy nie tak? A to pewnie będą twoje skradzione konie? — I wskazał przytem na nasze konie, które opodal się pasły na trawie.

— Co, moje konie! — zawołał Bill — wy głupcy! tym razem szukaliście chrząszcza pod innym kamieniem! Konie, które mnie ukradziono, były o wiele roślejsze, niż te tu szkapy: a i ci ludzie są poczciwcami, właśnie ci nocowali zeszłej nocy u mego wuja. Zresztą wiedzcie, że konie swoje już znalazłem, a jednego ze złodziei powiesiłem sam przed godziną. Wyśledziliśmy go tam w trzęsawiskach, i ani mu nie pozwoliliśmy zesiąść z konia, tylkośmy go za kark uwiązali u drzewa, a konia z pod niego wysunęliśmy i tak zawisł w powietrzu.

Dowódca ów z długą strzelbą, który nas tak spiesznie chciał powiesić, zbladł na tę wieść; jednocześnie Bill Gattling spojrzał nań wzrokiem pełnem zdziwienia, pochwycił za broń, tak jakby był chciał zaraz dać ognia i właśnie otwierał usta, aby go coś zapytać, gdy ów dowódzca zawołał zuchwale: Tam do kata, czy to nie szkoda całej naszej pracy i szukania! Chłopcy! wypijmy po jednym, a potem dalej w drogę! Podniósł do ust butelkę pełną wódki, potem ją podał sąsiadowi, by ten znów innym dalej dał pociągnąć kilka łyków i zawołał: Bodajbyśmy na drugi raz lepsze mieli szczęście! Prawdziwie, niema już rozkoszy tu w całej okolicy. Jeśli człowiek ma niekiedy widoki na dobrą rozrywkę — niech kaci biorą! zawsze coś przeszkodzi i cała zabawa na nic! Czemuśmy to nie zrobili, jak ja chciałem, wprzód było powiesić, a potem obradować! Wtedy niema pomyłki, bo na powieszenie każdy zasłużył, czy za to, czy za owo. Powiadam wam, lichy to kraj!

Po tych słowach nagle dosiadł konia i wprawił go w szybki bieg.

— Stój! — zagrzmiał w tej chwili za nim głos Billa Gattlinga, ale ów dowódzca ścisnął konia ostrogami, tak, że ten szybko pomykał.

Wtem za chwilę rozległ się odgłos wystrzału, a uciekający spadł przez łeb koniowi. Kiedyśmy się do niego zbliżyli, kończył życie z przekleństwem na ustach.

— Cóż to ma znaczyć! — zawołało kilku i otoczyli Gattlinga, który stał obojętnie, dopiero co wystrzelony karabin trzymając w ręku.

— Co to znaczy? Zaraz wam powiem. Znaczy to, że ten oto tu zabity był bratem koniokrada, którego niedawno powiesiłem. Interes ten oni obaj wiedli do spółki, obaj mi konie ukradli i już ze trzydzieści koni skradzionych mieli ukrytych tam w trzęsawisku na kępie, z którymi chcieli do Kanzas wyruszyć i je sprzedać Zręcznie się brali do dzieła, ale im się nie udało. Dostało im się teraz to, na co od dawna zasłużyli.

— Do kata! — zawołał jeden z towarzyszy, toćto on sam naprowadził nas na ślad tych tu poczciwych niewinnych ludzi. Teraz pojmuję, dlaczego ich tak spiesznie chciał popowieszać.

Po przebytym strachu naturalnie dziękowaliśmy Bogu za nasze ocalenie, a ja po powrocie do domu aż po dziś dzień ściśle dopełniam ślubu, jaki złożyłem w jednej z najokropniejszych chwil życia mojego.

OJCZE NASZ.

Ojcze nasz w niebie, bądź Ojcem na ziemi
Tym, co na dolę skazani tułaczą,
Nad trumną matki rozwartą dziś płaczą —
Ty, który skrzydła sierocej ptaszyny
Ku gniazdom zwracasz rodzinnej krainy,
Łzami się modlim ciężkiemi,
Ojcem bądź naszym na ziemi!

Święć się Swe imię i Tobie cześć Boże,
Za wieniec sławy nad krzyżem tym krwawym
Bólu i hańby; — za nadziei zorze,
Co nam nad grobem budziły się łzawym,
Choć świt ten szczęścia daleki,
Święć się Twe imię na wieki!

I Twe królestwo niechaj przyjdzie Panie,
A świat ten z gruzów i nędzy powstanie,

Bo Twe królestwo — ach! to cud nad cudy,
W braterski uścisk połączone ludy,
To wojen krwawych wygnane precz mary,
Sybirskich więzień rozwarte pieczary;
To dopełnienie słów Twojego Syna —
Bóg jeden — Ojciec, a ludzkość — rodzina;
To ducha zmartwychpowstanie —
Więc Twe królestwo przyjdź Panie!

Lecz nim dopełnisz obietnic Twych słowa,
Niechaj się wola najświętsza Twa stanie,
Tylko miej litość — wszak słyszysz to łkanie
Zgłodniałych tłumów, co bluźnią i płaczą
Pod biczem nędzy, bo śmierć dziś głodowa
Gna wnuki Piastów, co z torbą żebraczą
Wołają: chleba! —
Więc Twych Aniołów Ty przyślij nam z nieba,
Niechaj kłos z ziarna obudzą kruszyny
I odpuść nam ciężkie winy,
Bo my — Twe syny!

Bo jeśli rozpacz sercami zawładnie,
Nóż samobójczy wciskając do ręki,
Jeśli myśl buntu do serca się wkradnie,
Pobożnych modłów korne głusząc jęki,
To o Twój błękit nie echo pacierzy,
Lecz skarga dzika bluźnierstwem uderzy;
Więc zbaw od pokus, bo słabej my woli
I chroń od złego, bo zginiem w niewoli.
Łzami błagamy ciężkiemi
Ojcem bądź naszym na ziemi!

Poradnik gospodarski.

Czyszczenie koni i bydła. Czyszczenie zgrzebłem i szczotką zwierząt domowych, mianowicie koni i bydła, a także i trzody chlewnej, jest rzeczą równie ważną, jak dostatnie i regularne żywienie; latem zwłaszcza, gdy fornalki zmuszone są ciężko pracować na upale i w kurzu, czynność ta koniecznie jest potrzebną dla utrzymania ich przy dobrem zdrowiu.

Skóra zwierząt stanowi organ wydzielający bardzo czynnie, opatrzony mnóstwem otworków, przez które nieustannie

są wyziewane ciekłe i w postaci gazu materye, nasycone odpadkami, które już we krwi i w ciele zwierzęcia zadanie swoje spełniły i im prędzej zostaną wydalone, tem lepiej dla zdrowia zwierzęcia.

Prócz tego skóra mieści w sobie niezliczoną ilość gruczołków łojowych, wydzielających tłustą ciecz, służącą do utrzymania skóry w stanie giętkim i sprężystym; nie dosyć na tem, skóra ma jeszcze pęcherzyki czyli cebulki włosowe, z których wyrastają włosy pokrywające ciało zwierzęcia, a które wysączają ciecz do odżywiania włosów. Przytem skóra, ciągle się odnawiając, oddziela dawny naskórek, który odpada w postaci drobnych łuszczek.

Kurz, mieszając się z potem, z wydzieliną łojowatą skóry i łuszczkami naskórka, tworzy skorupę tamującą wolny przewiew skóry, co na zdrowie zwierząt wywiera wpływ niekorzystny i jest powodem zagnieżdżania się na powierzchni skóry pasożytnego robactwa.

Zwierzęta pozostawione same sobie usiłują pozbywać się tej skorupy tarzając się na piasku, na murawie lub na śniegu, jak konie, albo trąc ciało o wystające krawędzie, jak bydło rogate lub trzoda chlewna; lecz ponieważ rzadko do tego mają sposobność, a przytem nie mogą tym sposobem dokładnie skóry oczyścić, należy im przyjść z pomocą, przez peryodyczne, o ile być może, jak najczęstsze oczyszczanie skóry z pomocą zgrzebła i szczotki.

Rzeczą jest dowiedzioną, że regularne czyszczenie, dokonywane chociażby co dni kilka, bardzo dobrze wpływa na wydajność mleka u krów i na osadzanie się mięsa i tłuszczu u opasów i wieprzy tuczonych.

Dość jest przypatrzeć się, jak zwierzę wyraźnie daje poznać przyjemność, jaką mu czyszczenie sprawia, aby nie zaniedbywać tej czynności. Pławienie i kąpanie w wodzie, wymaga większego zachodu i może być przedsiębrane tylko w ciepłej porze roku, a więc regularnego czyszczenia nie zastąpi; nie należy go jednak zaniedbywać gdyż ono w skutkach swoich jest bardzo zbawienne i wielce się przyczynia do utrzymania zwierząt przy dobrem zdrowiu.

Konie powinny być czyszczone codziennie i to powinno należeć do stałych obowiązków parobków. Krowy dojne, woły robocze i opasy mogą być czyszczone dwa razy na tydzień, tak, aby pewna ilość sztuk codziennie ulegała tej operacyi.